



Ina Lorelei

Panna młoda musi umrzeć

© Copyright by Ina Lorelei

ISBN 978-83-928528-5-8

Projekt okładki by Autor

Wszelkie prawa zastrzeżone.

*Rozpowszechnianie lub kopiowanie
całości lub części publikacji zabronione
bez pisemnej zgody autora.*

Rozdz.1 Ciocia Beata

– Mamo! Tato! Wstawajcie! Zbudźcie się!

Słowa te wykrzykiwała dwójka dzieci, stojących obok dużego, rzeźbionego łóża. Szarpali przy tym bezskutecznie pościel okrywającą dwoje śpiących tam ludzi. Jak wynikało z okrzyków, śpiący byli rodzicami, a dzieci próbowały z niewiadomych powodów przerwać ich błogi sen. Wokół wałały się porozrzucane ubrania i buty – znak, że goście wrócili późno wczorajszego wieczoru i w pośpiechu kładli się do snu. Ciemnowłosy chłopiec był drobny i szczupły, dlatego nie wyglądał na swoje 16 lat. Był starszy o trzy lata od siostry, jasnowłosej dziewczynki, która dorównywała mu wzrostem.

Wszystko to działo się w dużym pokoju, którego wnętrze przypominało wnętrze starego pałacu lub dworku. Pokój, a raczej apartament, składał się z dwu części, podzielonych dwuskrzydłowymi drzwiami. Mniejsza część apartamentu była sypialnią dla dzieci, a cała scena rozgrywała się w większej części, która stanowiła sypialnię rodziców. Wszystko w tym pokoju było duże, wysokie, grube lub masywne – ściany, sufity, drzwi, okna, meble, zasłony, żyrandole. Gdyby nie kilka współczesnych przedmiotów, jak elektroniczny budzik z radiem, telefon i płaski telewizor na ścianie, można by się łudzić, że wszystko dzieje się w dziewiętnastym wieku.

Wreszcie śpiący w łóżu zaczęli się dawać znaki życia. Mężczyzna naciągnął kołdrę na głowę, natomiast kobieta uniosła lekko głowę i wymamrotała:

– Co jest? Dlaczego nie dacie pospać?

– Mamo, wstawaj! Coś się stało z ciocią Beatą!

– Ciszej! Co za koszmarnie dzieciaki! Po co nas tak wcześnie budzicie? – Ojciec wystawił nos spod kołdry. – Idźcie się pobawić.

– Jakże wcześnie, tato! Jest późno! Nie jesteśmy „dzieciaki”, i wcale nie „koszmarnie”! Już prawie południe! – „Koszmarnie dzieciaki” protestowały, przekrzykując się nawzajem.

Pierwsza podniosła się kobieta. Ewelina Rybicka, matka „koszmarnej” dwójki spojrzała nieprzytomnie na hotelowy budzik stojący na szafce obok łóżka. Z tym południem to była przesada. Budzik pokazywał godzinę i datę: niedziela, 22 września, godz.10.14.

Powoli zaczęła przypominać sobie, dlaczego otoczenie wygląda jak stary zamek lub dwór. Ich kuzynka wychodziła za mąż za syna miejscowego architekta, pochodzącego z rodziny, podobno arystokratycznej. Stąd ten zamek, który został wynajęty na przyjęcie weselne przez ojca pana młodego, wujka Konrada. Wczoraj odbył się ślub, a potem wszyscy zaproszeni goście przyjechali na ten zamek, gdzie zorganizowano huczne, trzydniowe weselisko. Miało przypominać o arystokratycznym pochodzeniu pana młodego, dlatego urozmaicone było wyjątkowymi atrakcjami – turniejem rycerskim, pokazem tańców

dworskich w dawnych strojach, oraz innymi staropolskimi zwyczajami weselnymi. Zabawa trwała do białego rana. Dzieci poszły spać wcześniej, niedługo po oczepinach, za to oni wrócili do pokoju około czwartej nad ranem.

– Dobrze, już wstajemy. A wy o której wstaliście, ranne ptaszki? Śniadanie zjedliście?

– Tak, już dawno. – Dzieci zaczęły na przemian opowiadać, co robiły. – Ja wstałem pierwszy.

– Wcale nieprawda! To ja się pierwsza obudziłam, ale czekałam, aż ktoś wstanie.

– Nie kłam! Jak ja wstałem, to była ósma, a ty miałaś oczy zamknięte. Obudziłaś się dopiero jak wróciłem z łazienki.

– Ja kłamię?! To ty kłamiesz, oszuście! Mamo, powiedz mu coś!

– Przestań, Agatko! Nieważne, kto pierwszy wstał. Co robiliście dalej.

– Pewno, że nieważne. Ważne, że jesteśmy samodzielni. – Powiedziała dziewczynka z dumą. – Nie budziliśmy was, tylko poszliśmy na śniadanie. Potem poszliśmy się pobawić.

– To może być bardzo ważne! – Wypalił chłopiec, gdy wreszcie dorwał się do głosu; popatrzył z pogardą na młodszą siostrę i dokończył:

– Gdybyśmy wstali wcześniej, można było uratować ciocię.

– Marcinku, co ty wygadujesz? Jaką ciocię?

– Nie mów do mnie Marcinku! Jeśli jeszcze raz tak mnie nazwiesz, przestanę się odzywać. Mam na imię Marcin. Ty, jako moja matka, powinnaś o tym pamiętać!

– Dobrze, Marcinku. Więc o co chodzi z tą ciocią?

Chłopiec zacisnął usta i konsekwentnie milczał, oburzony lekceważeniem ze strony własnej matki. Wykorzystała to skwapliwie jego siostra i zaczęła piskliwie:

– Ona tam leży, jak nieżywa! Trzeba pójść szybko i pomóc jej. Może zemdlą, albo... odpłynęła!

Dziewczynka kiedyś usłyszała u dorosłych to słowo. Właśnie je sobie przypomniała i użyła w dobrej wierze, chociaż niefortunnie. Słyszając to, starszy brat nie wytrzymał. Nie mógł się na razie odzywać do matki, więc wykorzystał okazję, by przerwać siostrze.

– Co ty wygadujesz? Zemdlą i odpłynęła to jedno i to samo. Ona nie zemdlą, tylko jest nieżywa. Inaczej dawno wstałaby i poszła sobie.

– Matko Boska! Co wy wygadujecie? Kto jest nieżywy?

– To nie ja! To on! – Zaprotestowała Agatka. – Ja tego nie powiedziałam. Widziałam, że leży, ale – tu zwróciła się do brata – skąd wiesz, że jest... nieżywa?

– Przecież to widać z daleka. Za mała jesteś, żeby się na tym znać. Gdybyś przeczytała tyle kryminałów i horrorów, co ja, to byś wiedziała.

– Powoli. – Słyszając taką dyskusję, matka całkiem oprzytomniała. – Jakie to kryminały i horrory przeczytałeś w twoim wieku? Kto ci pozwolił?

Chłopak ugryzł się w język, choć trochę za późno. W tej sytuacji wygodniej było udawać, że dalej gniewa się na mamę.

– Do ciebie mówię, Marcin! – Mama nie ustępowała i chłopiec zaczął szybko przygotowywać sobie odpowiedź, gdy nagle do rozmowy włączył się ojciec. Nie mogąc spać przez ich gadanie, wygrzebał się spod kołdry i postanowił wkroczyć.

– Czy wy musicie tak wrzeszczeć? Człowiek ma okazję być na weselu raz na kilka lat. Ale nie można spokojnie sobie pospać, choć raz w roku!

– Bartek, wstawaj, i to już! – Pogoniła go żona. – Ty słyszałeś, co oni wygadują? Pomóż mi, bo ja tego nie ogarniam.

Tato, nazwany Bartkiem, usiadł na łóżku i rozglądał się niepewnie.

– Kochanie, słyszałem, że ciocia, zemdląła, nieżywa, czy coś takiego. Ja też nic z tego nie rozumiem. Mówcie mi zaraz, o co chodzi. Marcin, ty jako starszy, powinienes być mądrzejszy. Nie popisuj się przed siostrą. Mów dokładnie, co się stało.

Mówiąc to wstał i zaczął krążyć po pokoju w poszukiwaniu czegoś do picia.

– Ale tato... ja wszystko powiedziałem, jak było naprawdę. Ja wszystko widziałem dokładnie. Może ona nie dowidzi z takiej odległości.

– Co widziałeś? Gdzie? Skąd wiecie, że to ciocia Beata? – Głos ojca wskazywał, że jego cierpliwość się kończy. Wytrzeźwiał już po wczorajszym przyjęciu weselnym, znalazł wodę mineralną, ale nie miał ochoty na kiepskie żarty.

– Jeśli mi nie wierzycie, chodźcie z nami i zobaczcie. – Powiedział Marcin, zniechęcony powątpiewaniem rodziców. – Ja już nic więcej nie powiem.

– Gdzie mamy pójść???

– Przed zamek. Tam, gdzie leży ciocia Beata.

Dorośli spojrzeli po sobie bezradnie, a matka wzięła pod brodę płaczącą Agatkę, jakby szukała ostatniej deski ratunku. Spytała:

– Agatko, ty też to widziałaś? Że ciocia... tam leży...

Nie musiała kończyć, bo Agatka, pochlipując, kiwała głową.

Ubrali się szybko i wyszli z pokoju. Ich apartament znajdował się na trzecim piętrze, licząc od poziomu, na którym znajdowały się sale balowe i jadalne. Poniżej tego poziomu, który można było określić jako parter, znajdowały się jeszcze trzy piętra. Tam mieściły się pomieszczenia gospodarcze – kuchnie, magazyny, składy, pralnie, itp. Jeszcze niżej były już tylko lochy, ale tylko wtajemniczeni wiedzieli, jak tam wejść. Była to najstarsza część zamku i równocześnie najbardziej reprezentacyjna część hotelowa. Zamkowe komnaty odnowiono i

wyposażono w łazienki, niektóre przerobiono na ekskluzywne apartamenty w starym stylu. Zainstalowano nowoczesny system ogrzewania, ale stare kominki zostawiono. We wschodnim skrzydle ulokowano ekskluzywne gabinety spa. Dla gości hotelowych przygotowano też sale konferencyjne, restauracyjne i balowe. Mimo przebudowy, stare zamkowe wnętrza wciąż wywierały przygnębiające wrażenie.

Nie wszędzie udało się wprowadzić nowoczesność. Na przykład w tej części zamku z przyczyn konstrukcyjnych niemożliwe było zainstalowanie wind. Toteż goście musieli korzystać z kamiennych schodów. Pokonywali kolejne piętra w dół. Korytarze zamkowe były nieodmiennie mroczne, a każdy głos odbijał się głuchym echem od kamiennych posadzek. Nie spotykali na swej drodze nikogo, jakby zamek był wymarły. Zdaje się, że wszyscy odsypiali zabawę weselną. Dotarli na parter i znaleźli się w holu. Stąd prowadziły wejścia do Sali Rycerskiej (z której można było przejść do biblioteki i muzeum), do sal jadalnych oraz na wewnętrzny dziedziniec. Przednią część holu stanowiła recepcja z pokojami służbowymi na zapleczu.

Zamek zbudowano na trójkątnym cyplu wrzynającym się w jezioro. Takie miejsca o naturalnych warunkach obronnych były chętnie wykorzystywane w średniowieczu do budowy twierdz obronnych. Wystarczyło u podstawy trójkątnego cypla wykopać szeroką fosę, którą można było w razie potrzeby wypełnić wodą z jeziora, żeby oddzielić zamek od lądu stałego. W razie niebezpieczeństwa wpuszczano tam wodę i zamek stawał się twierdzą nie do zdobycia. W tamtych czasach nad fosą przerzucano mosty zwodzone. Potem fosę osuszono, a nad nią wybudowano dwa mosty stałe. Patrząc od strony przedzamcza w kierunku zamku, na wprost miało się most południowy, szeroki i wygodny, prowadzący do bramy głównej. Drugi, niższy, zwany zachodnim, znajdował się na lewo i prowadził przez bramę zachodnią na dziedziniec zewnętrzny, a stamtąd do części gospodarczej. Fosi nie używano od dawna, ale obydwie mosty dalej spełniały rolę jedynej drogi lądowej. Łąki pod nimi osuszono i urządzono tereny rekreacyjne, gdzie odbywały się turnieje rycerskie, ogniska z pieczeniem barana i inne podobne imprezy przyciągające turystów. Sam zamek zachował kształt nieregularnej, średniowiecznej bryły, z górującą nad nim okrągłą kilkudziesięciometrową wieżą, która miała okazać się areną wielu dramatycznych wydarzeń.

Dzieci prowadziły rodziców przez pustą recepcję do wejścia głównego. Gdy wyszli przez wejście główne na zewnątrz, ich oczom ukazała się droga wiodąca przez most główny aż na podzamcze. Dalej otwierał się widok na otaczające zamek łąki i lasy. Stali na początku tej drogi niezdecydowanie, nie wiedząc, gdzie pójść dalej. Chłopak pociągnął ojca za rękę na prawo w kierunku kamiennej balustrady. Wskazał palcem w dół i powiedział:

– Sami zobaczcie!

Poniżej kamiennej balustrady znajdowała się wąska na około trzy metry ni to uliczka, ni to szczelina pomiędzy bryłą zamku a pierwszą linią murów obronnych ciągnących się równolegle. Jedyne wejście do tej szczeliny stanowiły metalowe drzwi od strony dziedzińca zewnętrznego. Szczelina przechodziła dalej pod mostem głównym zwiężając się szybko, aż kończyła się ślepym trójkątnym zaułkiem. Kiedyś musiała być śmiertelną pułapką dla wrogów, którzy zapędzali się tu z dziedzińca zewnętrznego, w nadziei, że to droga do zamku. Dno szczeliny, wybrukowane nieregularnymi kamieniami, znajdowało się kilka metrów poniżej balustrady mostu, ale otaczające ją mury wznosiły się dużo wyżej. Bryła samego zamku górowała nad nią sześciopiętrową ścianą, której dolna część była murem z pojedynczymi okienkami wentylacyjnymi. Ponad sześciopiętrową bryłą górowała kilkudziesięciometrowa okrągła wieża, ledwo dająca się objąć wzrokiem komuś, kto stał na dnie szczeliny.

Most, na którym stali znajdował się mniej więcej w połowie opisanej sześciopiętrowej ściany. Musieli się wychylić przez szeroką kamienną balustradę, by zobaczyć to, co wskazywał syn. Wreszcie zobaczyli – na kamiennym dnie szczeliny leżała nieruchomo jakaś postać. Przyglądali się jej, jakby czekając, czy leżąca postać nie wstanie. Minęła dłuższa chwila i nic takiego się nie stało. Postać leżała dalej nieruchomo. Mimo, że leżała twarzą w dół, nikt nie miał wątpliwości, że to była kobieta. Miała na sobie długą białą suknię i okrywał ją welon. Strój panny młodej.

Rodzice spojrzeli po sobie. Wreszcie zrozumieli, dlaczego dzieci upierały się, że to ciocia Beata. Panną młodą była ciocia Beata.

*

Najpierw dotarła na miejsce karetka, a zaraz za nią policja. Karetka wkrótce odjechała, nie zabrawszy ciała, co oznaczało, że ofiara nie żyje. Ekipa policyjna zablokowała dostęp do miejsca zdarzenia i zabezpieczała ślady. Nie była jednak w stanie zasłonić widoku, który roztaczał się z mostu i z okien. Na kilkumetrowym odcinku mostu, skąd można było zajrzeć do szczeliny, zaczęli gromadzić się ciekawscy. W niektórych oknach również zaczęły się pokazywać głowy. Była to przede wszystkim obsługa hotelu i restauracji, która pierwsza dowiedziała się o tragedii. Jeśli panna młoda wypadła z któregoś z tych okien, z pewnością skutecznie zdeptali i zniszczyli ślady tego wydarzenia zanim zdążyli tam dotrzeć policjanci.

Koło drugiej przybyła inna specjalna karetka i zabrała ciało do policyjnej kostnicy. W tym czasie ekipa dochodzeniowa była w trakcie zabezpieczania i zbierania dowodów na zewnątrz. Kierownik hotelu oddał policji do dyspozycji pomieszczenia służbowe na zapleczu

recepcji. Wszyscy byli w cywilu, więc goście weselni nie zorientowali się nawet, że w zamku jest policja.

Na zapleczu w tym czasie dwóch policjantów w cywilu prowadziło przesłuchania personelu. Po zamku kręcił się też nowy gość, nieznany nikomu z obecnych. Był to inspektor Wiesław Konopny, przysłany tu, bo akurat pełnił niedzielny dyżur. Mówiąc bardzo oględnie, był bardzo niezadowolony z faktu, że trafiła mu się ta sprawa. Nie dość że zanosila się na długą i skomplikowaną (ponad setka świadków lub podejrzanych!), w dodatku w terenie, kilkadziesiąt kilometrów od komendy. Wiedział już, że raczej nie zejdzie z dyżuru o czasie. Pewno będzie musiał zostać tu do nocy, może nawet do jutra. Potem komendant zdecyduje, kto poprowadzi sprawę.

Inspektor Konopny postanowił dobrze wywiązać się ze swego zadania. Skoro i tak ma zepsuty niedzielny wieczór, zrobi, co do niego należy, a przy okazji popatrzy sobie, jak się bawi obrzydliwie bogata elita. Niewątpliwie, rodzice państwa młodych należeli do grona najbogatszych i najbardziej wpływowych ludzi w województwie. Ojcem panny młodej był lokalny król wędlin. Wydawał córkę za mąż za syna znanego architekta, może i mniej majątnego, ale równie wpływowego. Ów architekt głosił się potomkiem jednego z panujących tu kiedyś rodów, co zawsze mile łaskotało próżność nowobogackich.

Inspektor zajął się w pierwszej kolejności przesłuchaniem ludzi, którzy znaleźli ofiarę. Okazało się, że pierwsze zauważyły ciało dzieci. Ich zeznania mogły okazać się kluczowe, dlatego postanowił przesłuchać ich osobiście. Jak tylko weszli do pomieszczenia przydzielonego policjantom, dało się zauważyć, że główną rolę odgrywa ich syn. Wszedł pierwszy i wcale nie wydawał się speszony tym, że będzie rozmawiał z prawdziwym policjantem.

– Nazywasz się Marcin Rybicki. Masz 15 lat i uczysz się jeszcze?

– Mam prawie 16 lat, panie inspektorze. W tym roku kończę...

– Dobrze, dobrze. A ty jesteś Agata Rybicka? Ile masz lat?

– Trzyście, proszę pana. – Powiedziała dziewczynka, patrząc nieśmiało.

– Chodzisz do szkoły?

– Tak, proszę pana.

– Podobno to wy zauważyliście panią Beatę Nowicką, to znaczy teraz po mężu panią Waltz, jak leżała tam... pod murami? Które z was zauważyło ją pierwsze?

Dziewczynka spojrzała pytająco na matkę, pogubiwszy się w tych nazwiskach. Dla niej pani Beata jakaś-tam to była po prostu ciocia Beata. Chłopak natomiast odpowiedział bez zastanowienia:

– To ja ją pierwszy zauważyłem.

– Jak ją znalazłeś? O której to było?

– Wstaliśmy po ósmej, ubraliśmy się i poszliśmy na śniadanie. Rodzice jeszcze spali i nie chcieliśmy ich budzić. Potem wróciliśmy do pokoju, sprawdzić, czy rodzice już wstali. Ale oni jeszcze spali, więc wziąłem lornetkę i wyszedłem z zamku, żeby rozejrzeć się po okolicy. Kiedy byłem na moście, zauważyłem białą postać leżącą w tej uliczce. Agatka była ze mną. Poszliśmy z powrotem obudzić rodziców, potem poszliśmy tam jeszcze raz z rodzicami. Potem wezwano policję, i...

– Czekaj, chłopcze. Teraz ty Agatko powiedz, jak było...

Dziewczynka spojrzała na niego zdziwiona. O co chodzi? Przecież wszystko powiedział Marcin. Potem spojrzała na mamę, która kiwnęła głową, więc Agatka potwierdziła cichutko:

– Tak było, jak powiedział Marcin.

– Skąd wiedzieliście, że to ciocia Beata?

– Przecież to oczywiste. – Odpowiedział Marcin. – Ciocia Beata była panną młodą. Kto inny mógł tam leżeć w jej sukni i welonie?

Inspektora denerwował pewny ton głosu tego smarkacza.

– Skupmy się na faktach. Przypomnij sobie, co pomyślałeś sobie widząc ją tam leżącą.

– Pomyślałem najpierw, że ciocia zemdląca. Myśleliśmy, że może żyje i potrzebuje pomocy, ale ona się nie ruszała. Stamtąd nie da się zejść do miejsca, gdzie ciocia leżała. Trzeba by obejść cały zamek, żeby wejść na dziedziniec. Wołaliśmy, ale ona się nie ruszała. Wtedy pomyślałem, że stało się najgorsze.

– „Najgorsze” – to znaczy?

– No, że spadła. Z mostu, albo... z okna, z wysokości.

– Nikogo więcej nie widziałeś ani nie spotkałeś po drodze?

– Rano? Nie, nikogo.

– Nikogo nie było z wami? Nikogo nie spotkaliście w zamku, ani na moście?

– Nie. Wszyscy o tej porze jeszcze spali. Tylko niektórzy koledzy byli na śniadaniu.

– Panie inspektorze, tak nie można! Niech pan przestanie ich męczyć. Przecież to jeszcze dzieci! – Ojciec nie wytrzymał, próbując przerwać.

– Drogi panie, zginął człowiek, a właściwie młoda kobieta (tak, jakby młoda kobieta to nie był człowiek!) u progu życia, na swym własnym weselu. Musimy przesłuchać wszystkich, którzy mogą coś wiedzieć, przede wszystkim świadków.

– Chce pan, żeby nasze dzieci były świadkami?

– Jeżeli, to co widzieli, zostanie uznane za ważne dla sprawy...

– Panie inspektorze, Agatka może iść. To ja ją znalazłem. Opowiem o wszystkim. – Wtrącił się Marcin.

– Dobrze, chłopcze, za chwilę. Nie tylko twoje słowa się liczą. Muszę też zapytać twoją siostrę.

– Panie inspektorze, to jeszcze dziecko? Dla Agatki to zbyt duży wstrząs. Nie dość, że ciocia nie żyje, to pan wciąga ją w szczegóły tej tragedii!

– Proszę pani, Agatka może być również świadkiem w tym sensie, że może potwierdzić słowa brata, lub zaprzeczyć. Dlatego proszę nie przeszkadzać.

– A ja panu mówię, że oni już nic więcej nie powiedzą. Koniec. – Oburzyła się matka.
– Proszę sobie przesłuchiwać innych, a nie moje dzieci. Zróbcie sekcję zwłok, i co tam jeszcze trzeba. Wychodzimy! Jak będzie pan chciał przesłuchiwać dzieci, to tylko w obecności dziecięcego psychologa.

– Nie może pani teraz wyjść w trakcie. – Inspektor nagle zmienił ton na łagodny i proszący. – Oni mogli coś widzieć lub słyszeć. Musimy to wiedzieć teraz. Za kilka dni może być za późno!

Wiedział, że nie wygra z matką dziewczynki. Jeśli matka się uprze, nie będzie mógł dokończyć przesłuchania dzieci. Dzieci mogły widzieć lub słyszeć coś ważnego. Coś, co mogło być ważne teraz, a niekoniecznie jutro lub pojutrze. Miał do przesłuchania prawie setkę gości weselnych plus dwadzieścia osób obsługi hotelowej! Przez niecałe dwadzieścia cztery godziny będzie ich miał wszystkich na miejscu. Potem ci ludzie rozjadą się po całym kraju, a śledztwo rozmydli się na wiele tygodni. Za kilka dni trudno będzie odtworzyć, co kto widział lub słyszał.

Widocznie do tego samego wniosku doszedł chłopiec. Postanowił poprzeć inspektora.

– Mamo, przecież ja jeszcze nie powiedziałem najważniejszych rzeczy. Nie możesz mi zabronić pomagać policji! Potem może być za późno.

– Widzi pani, jakiego mądrego syna macie! Proszę nas zrozumieć. Stała się straszna rzecz. – Mówiąc to, Konopny wstał i zaczął chodzić nerwowo. – Nie wiemy, czy to był wypadek. Jest niedziela. Najwcześniej jutro będzie można zrobić sekcję i podjąć inne czynności. Mamy tu setkę przyjezdných gości. Jeśli to nie był wypadek, to musimy znaleźć winowajcę, zanim wyjedzie, zanim ustalimy, co to było. Na razie możemy liczyć tylko na wasze zeznania. Dlatego zeznania dzieci są tak cenne.

– Myśli pan, że jest jakiś winowajca? Że to nie był wypadek? Wszystko jedno, córka nie będzie więcej zeznawać. Jest za mała. – Powiedziała kategorycznie Rybicka. – Jeśli syn chce, nie będę mu zabraniać. Ja wychodzę z Agatką, a ty, Bartek, zostań z Marcinem. Przypilnuj, żeby wszystko odbyło się, jak należy.

Mówiąc to wzięła córkę za rękę i wyszły z pomieszczenia. Konopny próbował pozbierać myśli i wrócić do wątku, który mu przerwano.

– Na czym to skończyliśmy?

– Pytał pan, czy nie widzieliśmy tam kogoś jeszcze.

– No, właśnie. A ty powiedziałeś, że rano nie było tam nikogo więcej.

– Ja widziałem jeszcze coś, ale nie rano.

Inspektor wydawał się zniecierpliwiony.

– Tak? Więc opowiadaj, co jeszcze wiesz.

– Na przykład wiem, o której to się stało.

Tu chłopiec zawiesił głos, a inspektor spojrzał na niego nieprzytomnie i spytał:

– Tak? Niby skąd?

– Właściwie nie o której, ale – po której.

– Skąd możesz to wiedzieć? Dopiero sekcja zwłok potwierdzi, kiedy nastąpił zgon.

– Ja nie mówię o... zgonie. Ciocia mogła jeszcze żyć po upadku. Mam na myśli godzinę, po której wydarzył się ten wypadek.

– Nie wymądrzaj się, tylko mów, co wiesz.

– Spoko, już mówię. Rodzice odesłali nas do pokoju po pierwszej. Miałem dopilnować Agatki, żeby poszła spać. Tak jakby kogoś można zmusić do spania! Kiedy Agatka w końcu zasnęła, ja siedziałem w oknie, a właściwie na oknie. Wie pan, u nas w pokoju są takie grube mury, że można usiąść na szerokim parapecie. Nie mogłem spać, więc wyglądałem przez okno. Niewiele było widać, bo dziedziniec i most jest słabo oświetlony. W dodatku była mgła. Wtedy zobaczyłem jakiś ruch na tym moście. Mam na myśli ten mniejszy most, który prowadzi na dziedziniec. Najpierw się przestraszyłem, bo myślałem, że to duch. Przedtem rozmawialiśmy z chłopakami o duchach, o Białej Damie, która tu straszy. Ta postać była cała biała. Była widoczna tylko dlatego, że była biała.

Chłopiec zawiesił głos, chcąc wywrzeć odpowiednie wrażenie na słuchaczach.

– Bałem się bardzo, ale nie odrywałem oczu. Potem pomyślałem, że to mogła być ciocia i śmiałem się sam z siebie, że tak się dałem wkręcić w duchy.

– Co dalej? Postać stała tam, i... co?

– Nie stała w jednym miejscu, tylko poruszała się, jakby płynęła. Szła w kierunku zamku. Wydawało mi się, że ktoś był za nią. Wtedy odszedłem na chwilę, żeby wziąć lornetkę. Gdy wróciłem, nie było już nikogo. Siedziałem w oknie jeszcze z pół godziny, ale nic więcej się nie wydarzyło. Rano przypomniałem sobie o tym, co widziałem w nocy i dlatego poszedłem na dół z lornetką. Żałuję tylko, że wciągnąłem w to Agatkę.

– O której widziałeś pannę młodą na moście. Zanim zniknęła.

– No, to... musiało być przed drugą.

– Czy rozpoznałeś tego drugiego człowieka?

– Nie. To był ciemny kształt, ciemna plama. Tam są latarnie, ale świecą bardzo słabo.

– Był wysoki, czy niski? Gruby czy chudy?

– Nie wiem. Nie było widać z takiej wysokości, po ciemku. Po prostu szedł w pewnej odległości za nią. W każdym razie, wypadek nie wydarzył się przed trzecią w nocy.

– Skąd wiesz? – Powiedział inspektor z przekąsem. Ten smarkacz znów zaczynał go denerwować! Zbyt pochopnie wyciągał wnioski.

– To oczywiste. Nasze okna wychodzą na tę uliczkę, w której leżała ciocia. W czasie, kiedy siedziałem w oknie, nic się nie wydarzyło. Gdyby ktoś spadł, musiałbym to zauważyć, albo usłyszeć. Prosty wniosek – to się wydarzyło po wpół do trzeciej, kiedy poszedłem spać.

– Szkoda tylko, że nie wiadomo, jaki związek ma to, co widziałeś na moście, z tym... wypadkiem. O ile to był wypadek. Szkoda, że nie widziałeś, kim był ten drugi człowiek.

– Wydaje mi się, że to był mężczyzna. Jeśli ten mężczyzna miał coś wspólnego ze śmiercią cioci, to zmniejsza nam ilość podejrzanych co najmniej o połowę.

– To nie takie proste. Ja mam tu ponad setkę ludzi, nie licząc dzieci, plus kilkadziesiąt osób obsługi. Jakim cudem udało ci się zmniejszyć liczbę podejrzanych o połowę?

– Normalnie. Jeśli był to mężczyzna, odrzucamy z grona podejrzanych wszystkie kobiety i dzieci, więc zostaje nam mniej niż połowa gości i personelu. Dalej, wystarczy sprawdzić na nagraniach, gdzie byli wszyscy mężczyźni od wpół do drugiej do trzeciej, a grono podejrzanych zmniejszy się jeszcze bardziej, panie inspektorze.

– Zakładając, że ten mężczyzna ma jakiś związek z... A jeśli nie? – Powiedział Konopny. – Chciałbym jeszcze, żebyś zaprowadził mnie do waszego pokoju, skąd wszystko widziałeś. A potem pójdziemy na most.

– Jak to? – Zaprotestował ojciec. – Przecież Marcin wszystko już powiedział, a my to potwierdziliśmy. Dajcie nam spokój.

– To jest ważne. Wasze zeznania odgrywają kluczową rolę. Musimy to wszystko zweryfikować na miejscu. Chodźmy od razu, bo mam jeszcze wiele pracy.

Okazało się, że inspektor był bardzo skrupulatny. Kazał zaprowadzić się do pokoju, który zajmowali Rybiccy. Z okien apartamentu roztaczał się rozległy widok na okolicę. Widać było obydwa mosty oraz całe przedzamcze. Feralny zaułek widać było u stóp ściany, na głębokości około sześciu pięter poniżej okien Rybickich. By dojrzeć jego dno należało się dobrze wychylić z okna. Naprzeciwko znajdowały się mury bramy zachodniej. Jej ślepa ściana nakryta spadzistym dachem ograniczała zaułek z drugiej strony do wysokości poziomu mostu głównego. Patrząc od strony pokoju Rybickich, most i wejście główne znajdowały się

na lewo, a most zachodni trochę na prawo, odwrotnie, niż gdyby patrzeć stojąc przed zamkiem. Z okna widać było też niewielki odcinek mostu, prowadzący do wejścia głównego. Konopny zastanawiał się, skąd spadła ofiara? Teoretycznie mogła wypaść nawet z okna Rybickich.

– To wszystko. Proszę nie opuszczać zamku bez naszego zezwolenia.– Powiedział Konopny po tym, jak upewnił się, że wszystko wygląda tak, jak opisał chłopak.

– Proszę pana, mam jeszcze coś ważnego do powiedzenia! – Marcin nie dawał za wygraną.

– Tak?

– Wiem, dlaczego ciocia Beata zginęła.

– Jak to?

– To musiała być pomyłka! Nikt nie zabiłby panny młodej w dzień jej wesela! Musiałby mieć bardzo ważny powód, trudno sobie wyobrazić, jaki. Nie zastanowiło pana, po co panna młoda miałaby chodzić po moście o drugiej w nocy? – Marcin zawiesił głos.

– Po co? – Inspektor spytał całkiem poważnie.

– Mogła pójść się przewietrzyć, na przykład. Ale w tym wypadku było inaczej. Słyszałem, jak ciocia posprzeczała się po oczepinach z wujkiem Oskarem. Przypuszczam, że to mogło być powodem, że wyszła z zamku. Znalazła się tam przypadkowo, a tam czekał... morderca!

– Jak to czekał?

– Trudno uwierzyć, by ktoś mógł zabić pannę młodą na jej własnym weselu, tak? Dlatego uważam, że ciocia zginęła przez przypadek. On czekał tam na kogoś innego.

– Skąd ci przyszedł go głowy morderca? Przecież to mógł być wypadek! Wystarczy nam twoich wyssanych z palca teorii.

– To mógł być wypadek... ale co, jeżeli nie był? Wtedy jedynym wyjaśnieniem jest, że ciocia zginęła przez przypadek.

– Chyba masz zbyt bujną wyobraźnię, chłopcze. Może jeszcze wiesz, kto był tym „mordercą” i na kogo czekał? – Spytał inspektor z przekąsem.

– Tego nie wiem. To należy ustalić!

Chłopak był bardzo podekscytowany, za to inspektor miał już dosyć.

– Wystarczy. Ustalimy to, a dzieci nie powinny się do tego mieszać. Idziemy.

– Proszę pana, ja chętnie pomogę to ustalić.

– Wystarczy tej pomocy. – Zwrócił się do ojca chłopaka. – Niech pan zabierze stąd chłopca i zadba, żeby dzieci nie przeszkadzały w śledztwie.

– Nareszcie koniec! – Powiedział Rybicki, ale Marcin pomyślał, że dla niego to wcale nie koniec. Już on, Marcin na pewno nie będzie przeszkadzał. Ale też nie przepuści takiej okazji. Pierwszy raz miał do czynienia z prawdziwym inspektorem, prawdziwym śledztwem, a być może i prawdziwym mordercą! Takiej okazji nie może przepuścić!

Rozdz.2 Pan młody

Po rozmowie z rodziną Rybickich, inspektor Konopny postanowił rozejrzeć się wśród gości. Prowadząc na pozór błahe rozmowy można dowiedzieć się wiele więcej niż w trakcie oficjalnych przesłuchań.

Po tym, jak zabrano ciało, goście powoli zaczęli schodzić się do restauracji, gdzie od drugiej podawano obiad. Większość gości weselnych spała do późna. Schodzili na dół nieświadomi tego, co się stało. Obserwacja ich zachowania w momencie, gdy dowiadawali się strasznych rzeczy mogła przynieść inspektorowi ciekawe odkrycia. Obserwował twarze, by wyłuskać choć jedną osobę, która nie okazałaby zdziwienia na wiadomość o śmierci panny młodej. Niestety, wszyscy reagowali podobnie. Zdziwienie, zaskoczenie, niedowierzanie, a nawet okrzyki przerażenia – to były typowe, nieudawane reakcje. W pierwszej kolejności schodzili się starsi goście. Tacy, co to wcześniej chodzą spać i wcześniej wstają. Potem stopniowo dołączała do nich młodsza generacja. Tylko pana młodego wciąż nie było. Nikt go nie widział od wczorajszej nocy. Nie odzywał się, gdy pukano do apartamentu nowożeńców, nie odbierał telefonu. Gdy na żądanie policji pracownik hotelu otworzył drzwi apartamentu, okazało się, że w środku nie ma nikogo. Inspektora bardzo niepokoił ten fakt. Albo coś mu się stało, albo... miał coś wspólnego ze śmiercią żony.

W miarę, jak przybywało gości, rodziło się coraz więcej domysłów i plotek. Jedna z plotek mówiła, że panna młoda wypadła z okna i żyła jeszcze, gdy ją znaleziono. Inna plotka utrzymywała, że została zasztyletowana, a pan młody oraz nóż, którym ją zasztyletowano, zniknęli. W końcu ustaliły się dwie główne wersje wydarzeń. Pierwsza mówiła, że panna młoda wypadła z okna i był to nieszczęśliwy wypadek. Druga twierdziła wręcz przeciwnie, że nie wypadła z okna, lecz zginęła z ręki zazdrośnika. Co do zazdrośnika, zdania były podzielone. Kręgi zbliżone do panny młodej dopuszczały myśl, że zginęła z ręki zazdrosnego męża, natomiast strona pana młodego widziała w tej roli raczej dawnego narzeczonego. Nieobecność pana młodego tylko dolewała oliwy do ognia.

Sale wypełniały się, a miejsca państwa młodych pozostawały puste. Ich nieobecność zniechęciła gości do zabawy, ale nie do biesiadowania. Nieraz bywało, że huczne weseliska odbywały bez udziału państwa młodych, którzy zaraz po ceremonii wyjeżdżali w podróż

poślubną. Jednak tym razem wyglądało to zupełnie inaczej. Panna młoda leżała w kostnicy, a pan młody zaginął. Bardziej stypa, niż przyjęcie weselne. Mimo to goście nie zamierzali rezygnować – wszystko było przecież przygotowane i zapłacone, więc trzeba zjeść i wypić, żeby się nie zmarnowało!

Wreszcie inspektor podszedł do starosty, jedynej osoby, którą zdążył poznać. Zaczął coś mu tłumaczyć, po czym starosta wstał i poprosił o ciszę. Gdy wszystkie oczy zwróciły się na niego, przemówił:

– Moi drodzy! Jak wiecie, stała się rzecz straszna. Nie wiem, jak to wyrazić słowami... Nasza ukochana Beata została znaleziona dziś rano... martwa! Nasza nieodżałowana Beatka nie życzyłaby sobie, żebyśmy się rozjechali bez słowa. Jakby nie było, jesteśmy jedną rodziną pogrążoną w bólu. Jednak sami rozumiecie, że nie będzie tańców i muzyki. Spotykamy się dziś, by wspominać naszą najukochańszą Beatkę. Jedzcie, pijcie i wspominajcie Beatkę, która odeszła tragicznie w najpiękniejszym momencie swego życia.

Tu złotousty starosta wzruszył się i musiał na chwilę przerwać. Inspektor pociągnął go za łokieć, jakby chcąc przypomnieć o czymś jeszcze.

– Ach, tak. Dla porządku muszę wspomnieć, że nikomu nie wolno opuszczać zamku bez zgody policji.

Jeszcze gdy to mówił, z sali zaczęły odzywać się pojedyncze głosy:

– Gdzie pan młody? Gdzie jest Oskar? Dlaczego go nie ma?

– Pan młody, pogrążony w bólu, zaszył gdzieś w samotności. – Powiedział starosta. – Nie wiemy gdzie, ale uszanujmy to! Jeszcze jedno. Na terenie zamku znajdują się policjanci, którzy prowadzą dochodzenie. Nie przeszkadzajmy i pomóżmy, jeśli będzie trzeba.

– Jaka policja? Po co policja? Czy coś nam grozi? – Odezwały się różne głosy.

– Ależ skądże! Oni prowadzą śledztwo w sprawie tego okropnego wypadku. To normalna procedura.

– Skąd wiadomo, że to był wypadek?

– A cóż innego? Tragiczny, okropny wypadek, który przerwał życie młodej kobiety w tak niezwykłym momencie. – Powiedział patetycznie starosta.

– Dlaczego spadła? Po co tam wchodziła? Taki wypadek! Biedna Beatka! Dlaczego nikt jej nie pilnował? Nie mogła spać sama! To nie mógł być wypadek!

Nagle wszyscy zaczęli mówić równocześnie i głos starosty utonął w narastającym gwarze. Jego przemówienie, majstersztyk dyplomacji, miało uspokoić obecnych i wyciszyć najbardziej sensacyjne plotki. Skutek był odwrotny – ziarno niepokoju zostało zasiane.

– Proszę państwa! To był wypadek, dlatego wszystkie okoliczności musi zbadać policja. – Starosta nie wiedział jak dokończyć i zaapelował dramatycznie. – Nie wiercie plotkom! Nic nam nie grozi. Dowiemy się wszystkiego, gdy policja zakończy śledztwo.

W tym czasie na zapleczu policjanci przeglądali filmy z monitoringu. Z pomocą dyrektora hotelu uzupełniano listę gości o potrzebne dane. Przesłuchano weselnego fotografa i kamerzystę w jednej osobie. Starosta i brat panny młodej zostali poproszeni o dokładne przejrzanie filmu, jaki nakręcono na wspólnej sali poprzedniej nocy, a dokładniej tego, co działo się po oczepinach. W ten sposób powstała lista osób, których nie uchwyciła po godzinie pierwszej żadna kamera.

Inspektor nie wykluczał na razie żadnej wersji wydarzeń. Miał zbyt mało danych, by chociaż w zarysie ustalić, jak zginęła młoda kobieta. Nie wykluczał również tego, co sugerował Marcin – że do wypadku doszło po godzinie wpół do trzeciej. Chłopak wykazał się dotąd dużą spostrzegawczością. Inspektor brał pod uwagę jego sugestie, chociaż sam przed sobą nie przyznawał się do tego. Pod nieobecność pana młodego, inspektor postanowił porozmawiać z jego ojcem i zaprosił go do pomieszczenia służbowego, użyczonego policji.

Konrad Waltz, ojciec pana młodego okazał się postawnym mężczyzną po pięćdziesiątce. Wysoki, szczupły, z lekko siwiejącą czupryną. Z wykształcenia architekt, prowadził własne biuro projektowe, które zatrudniało kilkunastu pracowników. Przy każdej okazji podkreślał swoje pochodzenie i koligacje z rodem, który kiedyś panował na zamku. Jeśli było to prawdą, owa gałąź rodowa była prawdopodobnie bardzo, ale to bardzo boczna. Nie przeszkadzało mu to zabiegać o odzyskanie zamku, jako utraconej własności rodowej.

– Dlaczego wezwał mnie pan do tej służbówki? Czy nie możemy porozmawiać gdzie indziej? – Pierwsze słowa Konrada Waltza były nieprzyjemne i aroganckie, jak on sam.

– Przecież to takie samo pomieszczenie, jak każde inne.

Inspektor nie rozumiał, o co mu chodzi. Nie miał pojęcia o pochodzeniu i ambicjach rodowych Konrada Waltza. Prowadził przesłuchania w pomieszczeniu, które dyrekcja udostępniła policji i nie widział w tym niczego niewłaściwego.

– Chyba dla pana. Ten zamek należał kiedyś do moich przodków, którzy takie pomieszczenia zostawiali wyłącznie służbie. Jeśli już muszę z panem TU rozmawiać, proszę jak najkrócej. O co chodzi?

„Ach, to dlatego ten wyniosły ton i pogardliwe spojrzenie!” pomyślał inspektor.

– Wie pan, co się stało. Dlatego muszę zadać panu parę pytań.– Kontynuował spokojnie Konopny.

– Nie. Nie wiem, co się stało. Proszę mnie oświecić.

– Jak to – pan nie wie? Wszyscy o tym mówią.

– Nie interesują mnie plotki i domysły. Nie odpowiem na żadne pytanie, dopóki mnie ktoś nie poinformuje oficjalnie, co się stało. I kim pan w ogóle jest?

Inspektor Konopny spojrzał skonsternowany, odchrząknął i powiedział:

– Nazywam się Wiesław Konopny. Jestem inspektorem i z ramienia komendy miejskiej prowadzę czynności śledcze na miejscu. Dziś znaleziono martwą pańską synową, Beatę Waltz, z domu Nowicki. Nie wiemy jeszcze, jaka była przyczyna jej śmierci, czy był to wypadek, samobójstwo, czy zabójstwo. Będzie to wiadome dopiero po sekcji zwłok. Jej mąż, a pański syn zniknął. Nie znaleziono go apartamencie nowożeńców, ani nigdzie w całym zamku. Czy wie pan może, co się z nim dzieje?

– Absolutnie nie. Jest dorosły i może robić, co chce. Co do znalezienia mojej synowej, radziłbym się wstrzymać z formułowania pochopnych wniosków i hipotez do czasu uzyskania przekonujących dowodów. Skąd pan wie, że to ona i że została zabita?

– Nie wiemy, czy została zabita. Podkreślam, fakty będziemy znać dopiero po identyfikacji i sekcji zwłok. Na razie opieramy się na poszlakach, które wskazują na pańską synową. Ofiara nosiła strój panny młodej. Stąd uzasadnione przypuszczenie, że to ona, a nie inna kobieta, była ofiarą. Kiedy pan ją widział po raz ostatni?

Konrad Waltz mierzył go wzrokiem, kalkulując, czy odpowiedzieć, czy grać dalej obrażonego jaśnie pana. Najwidoczniej uznał, że praktyczniej będzie odpowiedzieć.

– Ostatnio widziałem ją... po oczepinach, jeśli pan wie, co to jest. – Inspektor kiwnął głową, a Waltz ciągnął dalej. – Oczepiny odbyły się o północy. Potem Beata poszła się przebrać.

– Która była godzina?

– Myśli pan, że na weselu ludzie patrzą na zegarki? Nie wiem, chyba koło pierwszej.

– A syn? Poszedł z nią?

– Owszem.

– Kiedy wrócili?

– Nie wiem. Ja również wyszedłem. Żona nie czuła się najlepiej i chciała się położyć. Poszedłem z nią do pokoju.

– A pan?

– Co – ja?

– Poszedł pan spać, czy wrócił pan na salę?

– Wróciłem, ale syna i synowej nie zauważyłem. Pospacerowałem trochę i wróciłem do pokoju.

– Czyli nie widział pan syna i synowej od wczoraj, od godziny pierwszej?

– Można tak to ująć.

– Czy ktoś mógł chcieć śmierci pani Beaty? Może ktoś był wrogo do niej nastawiony
– Niech pan sobie to wybije z głowy. Tylko bydlak może zabić pannę młodą na jej własnym weselu. Ja nie potrafię wskazać w moim otoczeniu takiej osoby.

– Proszę pana, czasami wystarczy alkohol i wzburzone emocje. Czy syn kłócił się czasami ze swoją narzeczoną... żoną?

– Pan sugeruje, że to mój syn był tym bydlakiem i zabił swoją żonę w dniu ślubu? Kategorycznie zaprzeczam.

– Ale pana syn również zniknął! Ostatnio widziano ich, jak wyszli razem. To rodzi pewne podejrzenia.

– Sugeruje pan, że wywabił ją na zewnątrz, strącił z mostu i uciekł?

– Skąd pan wie, jak zginęła pana synowa?

– To wszyscy wiedzą. Wszyscy o tym opowiadają.

– Tak? A mówił pan, że nie interesują pana plotki. – Odgryzł się inspektor. – Poczekajmy na wyniki sekcji. Skąd pan wie, że synowa spadła z mostu?

– A skąd mogła spaść? Przecież nie z wieży, ani z żadnej sąsiedniej budowli, bo tam nie ma wejścia. Już panu mówiłem, że znam ten zamek, jak własną kieszeń.

– Czy nie obawia się pan, że także synowi mogło się coś stać?

– Nieee. Dlaczego?

– Ten, kto zabił pańską synową, mógł również zabić pańskiego syna.

Inspektor odnosił dziwne wrażenie, że Konrad Waltz jest dziwnie spokojny o los swojego syna: Jakby miał pewność, że nic mu się nie stało.

– Niech pan ochłonie! Przecież nie znaleziono drugiego ciała! – Stwierdził Waltz.

– Właśnie! Dlatego musimy odnaleźć albo syna, albo jego ciało. Czy próbował pan dziś skontaktować się z nim? Próbował pan dzwonić?

– Owszem, ale nie odbiera. Pewnie ma wyłączoną komórkę. Albo rozładowaną.

– W każdym razie, niech pan próbuje. Gdyby pan miał jakieś wieści, lub gdyby coś się panu przypomniało, bardzo proszę o kontakt. Zostajemy tu do jutra. I proszę nie opuszczać hotelu bez naszej zgody.

– Pan żartuje?

– Wcale. Takie są wymogi śledztwa.

W tym czasie policjanci zakończyli sporządzanie roboczej listy mężczyzn, których nie było na wspólnych salach po godzinie pierwszej w nocy. Nie mając jeszcze wyników sekcji trudno było dokładniej określić godzinę śmierci. Inspektor poszedł za sugestią Marcina Rybickiego i kazał na razie wyciągnąć z listy podejrzanych tylko nazwiska mężczyzn. Od czegoś trzeba zacząć. Na liście mężczyzn, których po oczepinach nie uchwyciła kamera

znaleźli się: 1/ pan młody, Oskar Waltz, 2/ ojciec pana młodego, Konrad Waltz, 3/ brat pana młodego, Rudolf Waltz, 4/ brat panny młodej, Maciej Nowicki, 5/ wujek panny młodej, Lech Sawicki, 6/ stryj pana młodego, Henryk Waltz, a także koledzy pana młodego z pracy: 7/ Arkadiusz Dolecki, 8/ Mirosław Janicki, 9/ Michał Czubryk.

Po przesłuchaniu ojca pana młodego, przyszedł na brata panny młodej. Okazało się, że nie miał alibi na krytyczne godziny. Twierdził, że krótko po oczepinach „urwał mu się film” i nie pamięta, gdzie był ani co robił do rana. Przed południem znalazł go jeden z kelnerów w bibliotece za kanapą. Jego rozpacz na wieść o losie siostry wydawała się szczerą. Kolejny podejrzany – brat pana młodego, Rudolf, tłumaczył się bardzo prosto. Owszem, wyszedł z balu po oczepinach, ale nie sam. Razem ze swoją narzeczoną wyszli z zamku na przechadzkę, po czym wrócili do pokoju i wylądowali w łóżku (cokolwiek to miało znaczyć). Wujek panny młodej też nie bardzo pamiętał, co robił i o której. Stryj pana młodego, Henryk, był oburzony faktem, że musi się tłumaczyć z tego co robił po wyjściu z przyjęcia. Po oczepinach poszedł po prostu spać! I tyle. Nic go nie obchodzi, że nikt nie może potwierdzić, że przespał całą noc.

– Szukaj pan tego drania, tego...mordercy, co Beatkę zabił, a nie czeplaj się uczciwych ludzi. – Powiedział oburzony.

– Skąd pan wie, że pani Beata została zabita?

– Od pana. To pan mnie tu wzywa i każe się tłumaczyć, że nie mam alibi. Jeśli nie, to co tu robi pan i cała policja? Panie, ja bym na obcego ręki nie podniósł, a co dopiero na żonę Oskara! I to w dzień jej wesela! W ogóle odczep się pan od naszej rodziny! Co pan sobie wyobraża? Że to był ktoś z rodziny?

Nie wyglądał na sprawcę, ale alibi nie miał. Wszyscy pytani zgodnie twierdzili, że panna młoda nie miała żadnych wrogów. Nie widzieli żadnego powodu, dla którego ktoś mógłby życzyć jej śmierci, tym bardziej w dzień jej ślubu.

Pozostali na liście ostatni trzech mężczyźni byli niespokrewnieni z ofiarą. Przed przesłuchaniem ich inspektor zarządził krótką przerwę dla ekipy dochodzeniowej, której przyniesiono jedzenie i piecie. Sam udał się na salę pomiędzy gości.

Było po czwartej i goście rozkręcali się coraz bardziej. Wypity alkohol robił swoje. Ośmielał, otwierał usta i rozluźniał sztywną atmosferę. Niektórzy goście przenieśli się po obiedzie do zamkowych piwniczek na degustację win i miodów, toteż niektóre miejsca były wolne. Starosta wskazał mu wolne krzesło niedaleko siebie i zapraszał do jedzenia i picia.

– Proszę coś zjeść, pan zdaje się bez obiadu? Proszę się częstować. Zarządziłem, żeby pana ludziom coś zanieśli. Czego się pan napije? Wódeczka, koniaczek, czy jeszcze coś innego?

- Dziękuję, ale jestem w pracy.
- Jak to? Nie spróbuje pan weselnej wódeczki? Podajcie kieliszek dla pana inspektora.
- Bardzo pan miły, ale naprawdę nie mogę.
- Jeden kieliszeczek, to nie grzech.
- Nie mogę, prowadzę samochód.
- Jak to? Zakończył pan śledztwo? Wyjeżdża pan?
- Skądże! Trudno powiedzieć, o której skończymy. Jednak potem muszę wracać do domu, więc muszę być trzeźwy.
- Tym bardziej nie puścimy pana. Znajdzie się pokoik i może pan tu przenocować. Cały zamek jest wynajęty i są jeszcze wolne pokoje.
- Naprawdę? Nie wiem, czy mogę. Czy policję będzie stać na tutejszy nocleg. – Zażartował. – Jeśli chodzi o ścisłość mój dyżur właśnie się skończył. Właściwie teraz zacząłbym nadgodziny.
- O nic nie musi się pan martwić. Wszystko jest i tak zapłacone.
- A jeśli ktoś potraktuje to jako łapówkę? Ludzie potrafią być wredni. Nie dość, że człowiek pracuje dwadzieścia cztery na dobę, czasami w takich warunkach, że ... albo z narażeniem życia...
- No właśnie! Więc skąd te skrupuły? Jak pan skończy, przenocuje pan jak normalny człowiek, zamiast tulać się po nocy. A gdyby przełożeni pytali, powie pan, że zdrzemnął się na kanapie w recepcji.
- OK. Ale pić nie mogę. Ktoś tu musi być trzeźwy.
- Podczas gdy Konopny jadł spóźniony obiad, rozmawiając ze starostą i z innymi gośćmi, do sali jadalnej wszedł nowy gość. Nikt nie zwrócił na niego uwagi, dopóki nie zajął miejsca pana młodego. Najbliżej siedzące towarzystwo nagle zamilkło.
- Pan młody, bo on to był we własnej osobie, zorientował się, że swoim wejściem wywołał poruszenie. Nie rozumiejąc, o co chodzi, zapytał:
 - Dlaczego nic nie mówicie? Coś się stało?
 - Nieee, ale.... gdzie ty się podziewałeś? – Odpowiedział mu pytaniem starosta.
 - Ja? Nigdzie. Gdzie Beatka? – Zauważył, że miejsce żony było wolne i pytał dalej. – Dlaczego jej nie ma? Szukam jej od kilku godzin...
- Nikt nie odpowiedział, więc ciągnął dalej:
 - Może się na mnie pogniewała i wyjechała? Przepraszę ją. – Zorientował się nagle, że coś jest nie w porządku. – Jej rodziców też nie ma... Gdzie oni są? Co tu się dzieje?

Goście patrzyli zdziwieni. Większość z nich uważała, że jego zniknięcie jest bardzo podejrzane. Teraz zjawił się nagle, jakby nigdy nic. Udaje, czy naprawdę nic nie wie? Ludzie czasami wariują po popełnieniu strasznej zbrodni.

Wreszcie na odwagę zdobył się starosta.

– Czy ty naprawdę nic nie wiesz? Gdzie byłeś do tej godziny?

– Jak to... gdzie? Spałem, bo wczoraj trochę się strulem. Spałem się jak świnia, po tym jak Beatka mi nagadała i wyszła.

– Spałeś do tej godziny? Nie było cię w waszym apartamencie, gdy tam zajrzeliśmy.

– Zależy, kiedy zaglądaliście. Obudziłem się koło pierwszej i było mi niedobrze. Beatki nie było. Przypomniałem sobie naszą wczorajszą sprzeczkę. Poszedłem jej szukać po zamku, ale nigdzie jej nie znalazłem. Poszedłem do Michała, pogadaliśmy, potem przyszedłem tutaj. Gdzie ona jest? Dlaczego nikt nie chce mi powiedzieć?

Rozglądał się bezradnie i niepewnie. Goście patrzyli w milczeniu, nie wiedząc, jak się zachować. Wreszcie starosta powiedział cicho:

– Twoją żonę zabrała parę godzin temu karetka... – Przerwał, nie wiedząc, jak dokończyć.

– Karetka??? Dlaczego? Co się stało?

– Ty mi powiedz. Znaleziono ją przed zamkiem. Albo spadła z mostu, albo... ktoś jej w tym pomógł. Może coś wiesz na ten temat?

– Ja? Niby dlaczego miałbym coś wiedzieć?

– Sam przyznałeś, że pokłóciliście się wczoraj.

– Troszkę, a potem ona wyszła. Właściwie wybiegła. Nie wiem, kiedy wróciła, w każdym razie dziś rano nie było jej, gdy wstałem. A może... wcale nie wróciła? Czy ty myślisz, że ja... mógłbym zrobić jej coś złego? – Wstał, jakby chciał się rzucić na starostę, a potem nagle klapnął na krzesło, jakby uszło z niego całe powietrze. – Co za pomysł! Przecież ja bym jej palcem nie tknął, a co dopiero...

– Pamiętasz, co się potem działo?

– Pamiętam. Czekałem na nią. Ona nie wracała, więc otworzyłem butelkę whisky i zacząłem pić. Ona dalej nie wracała. Potem już nie pamiętam. – Nagle wykrzyknął – O, Boże! Powinienem pobiec za nią. Boże! Gdybym poszedł za nią, nic by się nie stało... Nie! Nie!

Złapał się za głowę.

– Gdzie ona jest? Co jej jest? Chcę do niej pojechać.

– Powiedziałem, że zabrali ją.

– Gdzie? Do szpitala? – Mówiąc to wstał, jakby chciał natychmiast wyruszyć. – Chcę być przy niej.

– Beatka nie żyje. Chodź ze mną, dostaniesz coś na uspokojenie.

Oskar Waltz zamarł i patrzył jak osłupiały, nie rozumiejąc, co starosta do niego mówi. Ten zaś wziął go pod ramię i wyprowadził z sali. Za nimi wyszedł też inspektor.

Zaskoczenie Oskara Waltza wiadomością o śmierci jego żony było tak autentyczne, że dał się wyprowadzić, jak baranek na rzeź. Nie wszystko, co opowiedział, kleiło się. Dlaczego nikt nie widział go od pierwszej (gdy podobno wstał) do tej pory? Gdzie był i co naprawdę robił? Nie wiedział, że jeszcze parę minut temu uważano go za sprawcę śmierci własnej świeżo poślubionej żony. Nie docierało do niego, że Beata nie żyje. Mogło to potwierdzać jego niewinność, ale równie dobrze mogło być objawem tego, co psychologia określa jako wypieranie ze świadomości traumatycznych przeżyć.

– Panie Oskarze. – Zaczął inspektor, gdy usiedli w pokoju na zapleczu. – Proszę powiedzieć, gdzie pan był do tej pory? Co pan robił? Dokładnie, kwadrans po kwadransie.

– Mówiłem już, że wstałem dość późno i zauważyłem, że Beatki nie ma w naszym apartamencie. Było mi niedobrze, wymiotowałem, więc położyłem się jeszcze na pół godzinki. Potem odświeżyłem się i poszedłem jej szukać. Myślałem, że pogniewała się po wczorajszej kłótni i poszła spać do rodziców, albo wyjechała. Poszedłem do pokoju jej rodziców, ale nie było nikogo.

– Która to mogła być godzina?

– Nie patrzyłem na zegarek. Musiało być po drugiej.

– A co potem?

– Poszedłem jej szukać i trochę pobłądziłem w korytarzach zamkowych. Potem spotkałem Michała i poszliśmy do jego pokoju.

– Michała?

– Michała Czubryka, kolegę z naszego biura. On też właśnie wstał i też nic nie wiedział o Beatce.

„Jeśli to prawda” pomyślał inspektor „Możliwe, że plątał się kilka godzin po zamku, siedział jakiś czas u kolegi i nie dotarły do niego wieści o tragicznym wydarzeniu. Widocznie mijaliśmy się przez cały czas. Dziwne, chociaż możliwe w takim zamczysku”.

– Ile czasu spędziliście w pokoju pana Czubryka? Co robiliście?

– Nie wiem dokładnie. Może z pół godziny? Potem poszliśmy szukać Arka, który gdzieś się zgubił. – Widząc pytający wzrok inspektora, dodał: – Chodzi o Arkadiusza Doleckiego, kolega z naszego biura projektowego. Michał martwił się o niego. Ale Arek nie odpowiadał na pukanie. Wtedy postanowiłem wrócić do naszego apartamentu. Przestraszyłem się, że jak Beatka wróci, nie zastanie nikogo. Czekałem trochę na nią, a potem zszedłem do

restauracji. Tu dopiero dowiedziałem się o wszystkim. Czy wiecie już jak to się stało? Czy naprawdę ona nie żyje? Może lekarzom udało się ją uratować?

– Obawiam się, że nic nie dało się zrobić. To się stało wiele godzin temu, prawdopodobnie w nocy. Reszty dowiemy się po sekcji zwłok.

– Po czym??? Chyba nie zamierzacie...

– Niestety, to standardowa procedura, gdy ktoś ginie tragicznie. Niech pan teraz podejdzie do tamtego policjanta, poda wszystkie dane osobowe swoje i żony, i wszystkie formalności do protokołu. Jutro pojedzie pan na identyfikację.

– Do jakiego protokołu? Jaką identyfikację? Czy wy mnie o coś podejrzewacie?

– To są zwykłe formalności, które przechodzi każdy zeznający w sprawie. – Powiedział inspektor,

– Nie wierzę w to wszystko... Nie uwierzę, dopóki jej nie zobaczę!

Najwyraźniej Oskar nie mógł się pogodzić ze śmiercią żony. Wstał z kanapy i nerwowo chodził po pokoju. Mogło to świadczyć na jego korzyść, o ile nie było przemyślaną grą. W tej chwili jeden z policjantów przyprowadził młodego mężczyznę.

– Panie inspektorze, to pan Michał Czubryk. Pana Doleckiego niestety nie udało się nam odnaleźć.

– Jak to?

– Sprawdzamy, to trochę potrwa. Nikt nie wie, gdzie się podział.

Na to wtrącił się nie pytany Oskar, który usłyszał, co mówi policjant.

– Nie ma go? A wie pan, że ja sobie pomyślałem, że może Beata z nim wyjechała. Wie pan, wtedy w nocy, gdy się pokłóciliśmy. Nie, żeby coś złego, po prostu, żeby mi zrobić na złość. Nawet pytałem Michała, czy wie coś na ten temat. No, ale skoro Beata nie żyje...

– Panie Oskarze, wróćmy do tego. Teraz może pan już iść. Jest pan na razie wolny, ale proszę nie opuszczać zamku.

– Może to Arek ma coś wspólnego z śmiercią Beatki? – Myślał na głos pan młody. – Przestraszył się i uciekł. Chociaż nie, to niemożliwe...

Gdy pan młody wyszedł, inspektor zabrał się za przesłuchanie Michała Czubryka. Przede wszystkim interesowało go, co robił przez cały dzień. Chciał usłyszeć, czy Czubryk potwierdzi wersję Oskara Waltza. Oczywiście, istniało pewne prawdopodobieństwo, że Oskar Waltz i Michał Czubryk umówili się wcześniej, jak będą zeznawać. Tylko dlaczego? Na razie inspektor nie miał czasu rozpracować tego pytania. Pozwolił mówić Czubrykowi.

Jego odpowiedzi potwierdziły słowa Oskara Waltza. Tak, spotkał Oskara dziś wczesnym popołudniem na korytarzu i zaprosił go ośrodką. Nie wie, która była godzina, druga, może trzecia? W każdym razie to się działo zanim doszły do niego wieści o śmierci